ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VI.

Nr 48 (284)

LONDYN, 30 LISTOPADA 1952 R.

IRENA GAŁĘZOWSKA

MONTMORENCY

Montmorency jest to miasteczko w departamencie Seine-et-Oise, położone o 18 km od Paryża, na stoku leśnego pagórka, wśród wiśniowych sadów, nad szeroko rozłożonym pasem łąk zielonych, schodzących do ukrytej w cieniu wierzb i topolj odnogi jeziora Enghien — tak jak na olejnym obrazie pędzla gen. Kniaziewicza, ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Sławne jest ze swych wiśni, którym dało nazwę, ze swego gotyckiego kościoła z XVI wieku, ze



Montmorency — obraz gen. Kniaziewicza

swego „Ermitage'u", w którym J. J. Rousseau napisał Nową Heloizę, Emila i Contrat Social. Sławne też jest historycznie z rodziny „pierwszych baronów chrześcijaństwa i Francji", którym dało nazwisko rodowe, a którzy Francji pierwszych Kapetyngów, Walezjuszów i Burbonów dostarczyli marszałków, admirałów, sześciu konetablów, aż do spiskowca Henryka, ściętego w roku 1632, na którym wygasł ród, a olbrzymie dobra przeszły w ręce Kondeuszów. Nowi właściciele nazwali miejscowość Enghien, od swych belgijskich posiadłości, i dopiero w XIX wieku przywrócono dawną nazwę Montmorency, pozostawiając obce Enghien wiosce nad jeziorem, gdzie wkrótce rozwinęła się stacja lecznicza, zdrojowisko siarczane.

Montmorency jest miejscem rodzinnym historyka i podróżnika Jean Le Laboureur, towarzysza Marii Ludwiki, znanego z pobytu w Polsce w połowie XVII wieku i z jej opisu.

Okolica odznacza się niezwykle zdrowym klimatem, toteż paryżanie jeżdżą chętnie do tamtejszego lasu, na konwalie i grzyby.

To jest pierwszy, francuski aspekt Montmorency. Ale jest drugi, wnoszący w smutny okres pierwszych lat polistopadowych nutę przedziwnie miłą i swojską.

* * *

Gdy Julian Ursyn Niemcewicz przyjechał do Paryża z Londynu i gdy nadeszło lato 1834, począł rozglądać się, gdzie by też można spędzić dni upałów paryskich i wzmocnić siły fizyczne, wymykające się coraz bardziej spod kontroli żelaznej woli niezmordowanego starca patrioty. Dowiedział się od przyjaciela, generała Kniaziewicza, że od kilku już lat, on, a także rodzina Ludwika Platera, towarzysza z Misji Polskiej dyplomatycznej w Paryżu w okresie powstania, spędzają lato w lesistej, trochę krajobraz polski przypominającej miejscowości: Montmorency. Nie zwlekając, 19 maja, wyjeżdża z Paryża rankiem, by o godzinie pierwszej stanąć przed wynajętą uprzednio stancją na Place du Marché Nr 14.

Podróż trwa kilka godzin, jest bardzo męcząca, ale nazajutrz już Niemcewicz wstaje skoro świt i idąc za radą Kniaziewicza, siada na osiołka i jedzie do lasu. Tutaj przeżywa pierwsze chwile radości i odpoczynku. „Jakże przyjemnie — pisze — oddychać świeżym powietrzem... słuchać śpiewania ptaków, „com je ostatni raz słyszał, było to trzy lata temu, w Ursynowie", jak miło po tylu latach umęczenia patrzeć na rozległą dolinę, „zachwytać woń kwiatów", cieszyć się, że „osiołek ma chód bardzo łatwy i wygodny", a potem z okna stancji bawić się przyglądaniem, jak lud francuski zbiera się na targ, pośród ogromnych kasztanów placu, słuchać ryku bydła, kwiczenia świń i głosów kuglarzy. Miły jest również spacer do starego kościoła na wzgorzu, ale najmilsze ze wszystkiego jest towarzystwo starego druha — Kniaziewicza. Mieszka Generał bliżej lasu, widok z okien ma przepiękny, kucharkę wyborną, nie zaniedbuje wysokich kontaktów cudzoziemskich, ale myśli tylko o tym, jak przysłużyć się, jak uprzyjemnić ciężkie życie rodakom. „Generale, równie dobry, jak dzielny" — piszą do niego biedacy, a Generał radzi, pomaga, wspiera.

mnoży się. Dla odpoczynku — maluje i jeździ konno. Cała okolica podziwia piękną, wyniosłą postać starego żołnierza, który jako wódz pierwszego Legionu, rozkazy wydawał z Kapitolu, przywoził do Paryża i składał Dyrektoriatowi sztandary zdobyte w kampanii włoskiej, osiągając wszystkie sukcesy z wyjątkiem tego, dla którego żył i walczył.

> Dawny mój Towarzyszu i
> w szkole i w boju,
> I w tej chwili tak bliskiej
> wiecznego pokoju!
> Gdy nas los razem zesłał
> w tę cichą dolinę,
> Pozwól, że przed Twe oczy
> szeroko rozwinę
> Tę długą kartę życia,
> od samego świtu
> Aż do kresu naszego
> na ziemi pobytu...

— pisze do niego Niemcewicz.

I oto „ta cicha dolina" staje się punktem zbornym emigrantów, rozbrzmiewa nawet czasami ich wesołością i śpiewem. Zjawiają się żołnierze napoleońscy i nawet kościuszkowscy, generałowie, pułkownicy i dyplomaci (płk Łagowski, gen. Małachowski z żoną, Roman Załuski z Misji dyplomatycznej polskiej). Stefan Witwicki sekretarzuje Niemcewiczowi. Przyjeżdżają Klementyna z Tańskich i Karol Hoffmanowie, gen. Mycielski, artyści: Oleszczyński, znany „rycjarz na blasze", Gros, „pierwszy tu malarz", zjeżdża do stancji Niemcewicza w czerwcu cała rodzina Platerów i „rymotwórca" Mickiewicz, któremu Montmorency tak żywo przypomina jego Litwę, a Generał prosi „całą czeredę" na obiad. W tymże roku 1834, dnia 3 września, przybywają nowożeńcy: państwo Mickiewiczowie. Niemcewicz, rad z wizyty „tak dobrego poety i ładnej kobiety" stara się ich przyjąć „jak dozwalają sposoby", przy czym wymyśla nader skomplikowane menu. W następnych latach (gdyż obaj przyjaciele jadą do Montmorency czym prędzej, jak tylko nastaje lato, bo „niebo tam tak błękitne, jakiego ani w Sycylii nie widziano", a gęste dęby i jesiony dają miły cień) przyjeżdża do nich książę Adam, pułkownik Władysław Zamoyski, pani Komarowa z pięknymi córkami (zwłaszcza Delfina Potocka uderza czarującą urodą i talentami), Sobański, Potoccy. Zjawiają się Mickiewicz i Chopin „jeden z pierwszych pianistów w Europie", jedzą wraz z Niemcewiczem obiad u Generała, gdzie Chopin „bawi ich wyśmienicie", jest bowiem „wesoły, dowcipny, umiejący podrzyźniać każdego", po czym cała „czwórka" idzie na bal wiejski pod kasztanami.

Długie szeregi powozów, bryczek i wózków zmierzają do Montmorency, jadą starzy i młodzi, dostojnicy i biedota emigracyjna, jadą piękne panie i poważne matrony, śliczne dziewczynki, „cuda prawdziwe", które wybuchają płaczem na słowo Polska, choć jej nie pamiętają, prócz których można, czasem, rozpoznać zgrzybiałe, piękne staruszki, „babunie" przewijające się w zamglonych wspomnieniach dzieciństwa. Kto nie może sobie pozwolić na dorożkę lub dyliżans, idzie piechotą, idzie po radę, po zaczerpnięcie nadziei ze źródła tradycji Wielkiego Sejmu, Konstytucji Trzeciomajowej, Kościuszki, Legionów. Ale często idzie dla rozrywki, dla „odświeżenia", to „śliczne, ciche, powonne Montmorency" — mówi nad grobem Mickiewicza Bohdan Zaleski — „jakże mi błogo i uroczo odzwierciedlają w duszy pierwsze lata emigracji". Tu Mickiewicz „dośpiewywał pieśń młodości, taki natchniony i swobodny. Dośpiewywaliśmy... wszyscy... pieśń młodości, dłoń w dłoni, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum" ojczystych.

Tutaj w Montmorency dowiadują się obaj przyjaciele o zgonie generała Lafayette, o samobójstwie malarza barona Gros, o śmierci w Genewie „Anioła Emigracji" Klaudii Potockiej. Nabożeństwo za jej duszę odbywa się w kościele tutejszym w czerwcu 1836, ale „Mickiewiczostwo" nie mogli się dostać z pobliskiego Domont, gdyż deszcz padał i drogi rozmiękły. Przyjechał natomiast Zan, brat Tomasza.

Troski i smutki, radości i chwile odprężenia, skupiają się w tym zaciszu, do którego tęsknią i biegną wszyscy. Z pamiętników Niemcewicza z tego okresu przebija ogromne znużenie, a wiemy, czym była tęsknota Mickiewicza. Więc też dzisiaj, patrząc na bardziej zabudowaną, lecz równie piękną dolinę, która na wiosnę zamienia się w jeden wielki bukiet owocowych kwiatów, ze strzelistą wieżą kościoła na straży wysokiego miasteczka, czuje się wdzięczność do tego miejsca na świecie, które wygnańcom, tak bardzo zmęczonym, dało chwile odpoczynku.

— to jest drugi, emigracyjny, aspekt Montmorency.

* * *

Istnieje jednak trzeci, zaczynający się z majem 1841 roku, gdy składano na tamtejszym cmentarzu Les Champeaux patriarchę emigracji, łącznika między Polską niepodległą, a powstaniem listopadowym i emigracją, Juliana Ursyna Niemcewicza. W rok później, w maju, Generał Kniaziewicz dołączył do towarzysza. Odprowadzał go piechotą z Paryża na cmentarz Montmorency batalion piechoty francuskiej, generałowie, przedstawiciele rządu i wszyscy — kto tylko mógł — z emigracji.

O tej pory cmentarz w Montmorency stał się polskim campo santo emigracyjnym. Gdy parę lat temu nowy, nie znający zwyczajów miejscowych mer miasta zapytał konserwatora cmentarza, Gastona Porlier, który urząd swój odziedziczył po ojcu, a jako dziecko uczył się czytać na polskich grobach: dlaczego daje pierwszeństwo Polakom w uzyskiwaniu koncesji, trudnych do zdobycia, tenże odpowiedział: „Bo oni są tu u siebie". (Ils y sont chez eux).

Posypały się groby, jak sypali się goście: generałowie: Dembiński, Giedroyć, Bystrzonowski, Breański, Zamoyski, — historycy i literaci zasłużeni dla kultury polskiej we Francji: Karol Sienkiewicz, który obok księcia Czartoryskiego, Niemcewicza i Kniaziewicza, był założycielem Biblioteki Polskiej w Paryżu, Feliks Wrotnowski, Bronisław Zaleski, Franciszek Duchiński, Stanisław Barzykowski, Kaczkowski, Chodźko, Tomasz Olizarowski, rodzina Gasztowttów, — artyści: Sowiński, Oleszczyński, Godebski, Szermentowski, ojcowie zmartwychwstańcy, pisarki: Seweryna Duchińska, Zofia Węgierska, „muzy" poetów, Delfina Potocka. Ten, dawniej za czasów Wielkiej Emigracji nowy, obecnie stary cmentarz Montmorency zawiera tyle prochów polskich, prochów ludzi, którzy tak gorąco czuli się Polakami i tyle ziemi polskiej rzucanej do mogił, że istotnie stanowi cząstkę Ojczyzny, materialnie oderwaną od całości, ciążącą do niej całą siłą przywiązania i miłości. Stał się ten cmentarz tak bardzo polski, że z dalekich stron sprowadzali emigranci trumny swych bliskich, by złożyć je tu, wśród swoich. Klaudię Potocką przeniesiono ze Szwajcarii, Adama Mickiewicza ze Stambułu, na 34-letni postój w rodzinnym grobie. Nawet samotny i zapoznany Norwid znalazł przyjaciół, którzy z obcego Ivry przenieśli go do wspólnego emigranckiego grobu w Montmorency. Książę Adam pragnął tu spocząć, obok siostry Marii Würtemberskiej. A bliżej nas w czasie Ignacy Paderewski wyrażał kilkakrotnie życzenie, by, gdziekolwiek umrze, zwłoki jego przeniesiono do Montmorency i złożono obok żony i syna.

Ten samorzutny wybór poparła Wielka Emigracja instytucją, skromną w zakresie, lecz bogatą w treści. W maju 1843 otrzymują emigranci drukowaną odezwę, podpisaną przez Prezesa Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego, Adama Mickiewicza i sekretarza Karola Sienkiewicza, z której dowiadują się, że staraniem tegoż Wydziału ufundowane są, ze składek emigrantów polskich, dwa wieczyste nabożeństwa w Montmorency: pierwsze za dusze Juliana Niemcewicza i Karola Kniaziewicza, mające się odprawiać jednego roku 21 maja, drugiego 9 maja, rocznice ich zgonu. Drugie, 7 września, za dusze Polaków zmarłych na wygnaniu. Wszyscy wezwani są na tę uroczystość. A w r. 1845, na wniosek Delegacji fundacyjnej, Wydział postanawia, że wszystkie te nabożeństwa odprawiane będą w jednym dniu, 21 maja. Na tym pierwszym wspólnym nabożeństwie przemawiał ksiądz Kajsiewicz, a chorem dyrygował Albert Sowiński.

Odtąd rokrocznie, między 21 maja a 15 czerwca najpóźniej, Towarzystwo Historyczno-Literackie i organ jego Biblioteka Polska w Paryżu, urządzają nabożeństwo w Montmorency oraz pielgrzymkę na cmentarz, na groby polskie.

Fundacja ta stanowi istotną część składową statutu tych instytucji. Jest warunkiem opiekuństwa. Nie wolno jej zaniedbać. Obowiązek ten jest kategoryczny i święty. Każdy opiekun Biblioteki Polskiej spełniać go musi, pod karą utraty swych praw i przywilejów.

Przez drugą połowę XIX wieku, aż do pierwszej wojny światowej, i przez cały okres niepodległości, wszystkie stowarzyszenia polskie na terenie Francji, wszyscy Polacy, stali mieszkańcy lub przejezdni, urzędnicy i robotnicy, weterani i sieroty z Zakładu św. Kazimierza, stawali w tym dniu pod sztandarami, z kwiatami w rękach, z poczuciem wierności jakiejś dobrej, mądrej tradycji, wiążącej pokolenia w solidarności historycznej narodu. Najznakomitsi mówcy francuscy i polscy uświetniali nabożeństwo w kościele, gdzie spoczywają, wykuci w kamieniu przez Oleszczyńskiego, dwaj przyjaciele, którzy to Montmorency odkryli i pokochali, złączeni wspólną troską i jednakowym męstwem ducha.

W okresie okupacji niemieckiej (1940-1944) i przymusowego przerwania działalności Biblioteki Polskiej, pielgrzymkę urządzało tajnie stowarzyszenie „France-Pologne". Od roku 1945 stał się ten obchód nowym symbolem związku między dawnymi i nowymi laty, nowym węzłem łączącym pokolenia w walce o wolność. Nowa emigracja gromadzi się na cmentarzu liczniej niż dawna. A nie dlatego tylko, że jest liczniejsza, ale że z perspektywy wieku lepiej rozumie, szerzej ogarnia, co dla narodu i kultury polskiej przedstawiają te mogiły, te krzyże, te napisy noszące cechę testamentu. Dlatego i jeszcze dla czegoś innego. Część cmentarza stała się jej własnością. Spoczywają tu bliscy i kochani.

Leżą wojskowi — pułkownik Czuruk, generał Gąsiorowski; ofiary Gestapo — Włodzimierz Kaczorowski, Irena Fukierowa; pracownicy instytucji polskich — Irena Stokowska, Wanda Wierzbicka, Gustaw Zieliński, Witold Kozłowski, ksiądz Łuczak, Tadeusz Pajor; sędziowie — Seweryn Walfisz; inżynierowie — Kazimierz Biesiekierski, Bolesław Godek; artyści — Olga Boznańska; pisarze — Jan Matyasik, Kazimierz Woźnicki; uczeni — Jan Żarnowski, Emilia Fiszer; uczniowie Liceum Polskiego im. Cypriana Norwida — Andrzej Zaleski. Wzniosą się tu wkrótce trzy groby zbiorowe polskie, gdyż władze Montmorency ofiarowały na nie miejsce. Wznosi się tu prosty, kamienny krzyż na grobie księdza Augustyna Jakubisiaka, a napis na nim wyryty jest jakby hasłem ogólnym tych nowych przybyszów: „Quoniam Tu Domine singulariter in spe constituisti me".

A tym, którzy grobów nie mają lub których groby rozproszone po świecie są niedostępne i zapomniane, ofiarowano tablice pamiątkowe na murach cmentarza. Jerzy Paczkowski, żołnierz i poeta, zamęczony w obozie Hamburg — Neuengamme, Kazimierz Sosnicki, zabity w Buchenwaldzie, Jędruś Kasprzyk, lat 18, zaduszony w pociągu wiozącym go na deportację, — w cieniu krzyża księdza Jakubisiaka: Sabina Chowańcowa, zmarła w Kazachstanie, Henryk Dunin Borkowski, bojownik Polski Podziemnej, zamęczony w obozie Flossenburg, Bohdan Jaklicz, podchorąży Armii Krajowej, zabity w pierwszym dniu powstania Warszawy. Dalej, ofiary Kresów i Katynia, żołnierze 1 Dywizji Grenadierów we Francji, 2 Dywizji Strzelców Pieszych i Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, a w niej, wspomnienie tylu ofiar tak bardzo związanych z Montmorency jak doktór Brabander, jego żona Zofia

(Dokończenie na str. 4)



Grób Mickiewiczów

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Medytacja jesienna

Zerwaliśmy jabłka dojrzałe — rumiane słońca sadów,
Zsypaliśmy w kosze z wikliny jagody winogradów,
Znieśliśmy pod dach domowy plastry płowego miodu,
Już tylko ostatnie astry majaczą we mgle ogrodu.
Ochędożone ziarno świeci po ciemnych przysiekach,
Sok winny strugą czerwoną po beczkach dębowych ścieka,
Chrzęszczą pod nożem ostrzonym głowy kapusty siekanej
I więdną u stropu ziółka — lawenda i majeranek.
Po kleciach runo puszyste czeka na ręce tkaczów,
Na wartkim wrzecionie wisi kudłata lniana pacześ;
Mysz polna, rzuciwszy ściernie, pod próg podeszła blisko,
Gdzieś pod skrzypiącą podłogą damy jej przytulisko;
Pająk przypełzł z chróśniaka od wichrów dmących na przestrzał,
Niech sobie wisi pod krokwią w sąsiedztwie polnego świerszcza.
A my, otarłszy czoła po trudzie ludzkim i zbożnym,
Tobą się teraz zajmiemy, uschnięty liściu przydrożny.

— — — — — — — — — — —

Z żyłek ostatnia kropla żywej zielonej krwi ściekła,
A po obrzeżach zwątlałych blada się żółtość powlekła,
Rdza poplamiła urodę niegdyś pachnącą, majową,
I spadłeś z drzewa, o wdzięku, w grób przydrożnego rowu.
Wywity z młodego pąka w radość praieśną i dziką,
Drżałeś od głosu skowronka, przyklaskiwałeś słowikom,
Pod słońce się obracałeś zaśnionym świeżością licem,
I upijałeś się rosą co noc i miodowym księżycem.
Sprężałeś soczyste ciało szczęśliwym tkliwym dygotem,
Gdy cię na chwilę skrzydłami otulił przelotny motyl;
Tańczyłeś lekko, kołiście do taktu letnim powiewom,
Podskakiwałeś radośnie pod ciepłą srebrną ulewą.
Spęty zieloną łodygą z karmiącym miąższem gałęzi,
Aniś to wiedział, że żyjesz w mądrej przyrody uwięzi,
I że, wysoki, powietrzny, ziemią się żywisz jak chlebem,
I pod gwiazdami wieczora bezwiednie tęsknisz za niebem.
Żyłeś jak człowiek. Jak człowiek starością skruszały zmarłeś.
Nikły rozsypiesz się prochem w ziemi milczącej i czarnej.
Lecz atom życia, ukryty pod obutwiałą pleśnią,
Na wiosnę znowu z ciebie wybuchnie zieloną pieśnią —
I, z przydrożnego rowu podniosłszy łodygę wiotką,
Może zabłyśniesz kaczeńcem, może zapłoniesz stokrotką.

— — — — — — — — — — —

I my się kiedyś po śmierci znów rozliścimy ciałem,
Zakwitniem czołem myślącym i sercem zmartwychpowstałym.
Niech leci z wiatrem liść stlały, niech się rozsypie by ożyć,
A my, pod jesień zwróceni, ramiona chmurom otworzym,
I pieśń zaśpiewamy wysoką pod wietrzny, pod orli wtór!
Tuis enim fidelibus, Domine,
Vita mutatur, non tollitur.

Zofia Bohdanowiczowa

KS. MICHAŁ PORADOWSKI

A D W E N T

W dniu dzisiejszym rozpoczyna Kościół swój nowy rok liturgiczny; dzisiaj bowiem mamy pierwszą niedzielę adwentu. Usuwa się kwiaty z ołtarzy; zakazuje się wesel i zabaw; msze święte celebruje się w smutnych fioletach, **bo adwent** to okres postu i pokuty, **to okres wyczekiwania i przygotowywania się** na radosne święta Bożego Narodzenia.

Co to jest adwent i dlaczego ten okres liturgiczny nosi tak poważny, a nawet i smutny charakter, dlaczego w tym czasie Kościół modli się słowami psalmisty „Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje"?

W liturgii Kościoła adwent ma trojakie znaczenie:

jest przypomnieniem czasów oczekiwania ludzkości na zesłanie Zbawiciela;

jest corocznym przygotowaniem się na święta Bożego Narodzenia;

jest, wreszcie, przygotowaniem się na powtórne przyjście Chrystusa Pana, w dzień Sądu Ostatecznego.

I.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje".

Liturgia kościelna, brewiarzowa (czyli modlitw kapłańskich) i mszy świętej okresu adwentowego pełna jest tekstów wziętych ze Starego Testamentu, zwłaszcza z Psalmów i Księg Proroków, tekstów, które z taką siłą i potęgą wypowiadają niezmierną tęsknotę ludzkości za przyjściem Zbawiciela-Mesjasza.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — tymi słowami psalmisty modli się, skarży się, jęczy i łka ludzkość w ciągu tysięcy lat!

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — to żałosna skarga człowieka, który, utraciwszy raj, błąka się bez celu po wrogim sobie świecie, daremnie wyczekując ratunku i zmiłowania Niebios.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — to wołanie ludzkości cierpiącej, poniewieranej, zakutej w kajdany grzechu, własnej słabości i nędzy, ludzkości, która jednak pomna jest na obietnicę Boga, iż przyjdzie dzień, gdy skończy się ta niedola, dzień, w którym Bóg ześle Syna swego — jedynego, Mesjasza, Zbawiciela i On odkupi ludzkość z grzechu, wskaże człowiekowi cel życia, usunie panowanie zła, gwałtu, przemocy i egoizmu, ucząc ludzkość nowego życia, życia czystego, sprawiedliwego, opartego na miłości bliźniego i poszanowaniu godności każdego człowieka.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje".

Może nie zawsze zdajemy sobie należycie sprawę z tego, jak wielką była niedola człowieka przed narodzeniem Chrystusa Pana. Ale, jeśli chcemy ją choć częściowo pojąć, uprzytomnijmy sobie życie dzisiejszego człowieka w krajach, gdzie chrześcijaństwo jest prześladowane, niszczone, wykorzeniane, gdzie życie społeczne powróciło do zasad pogaństwa przedchrześcijańskiego, a więc gdzie człowieka odarto ze wszelkiej jego ludzkiej godności, gdzie człowiek stał się z powrotem niewolnikiem, rzeczą, przedmiotem kupna i sprzedaży, numerem w rozrachunkach administracji obozów koncentracyjnych, gdzie tym człowiekiem się poniewiera, pomiata, dręczy, traktuje go gorzej niż zwierzę, gdzie go się eksploatuje jako najtańszy surowiec. Przed przyjściem Chrystusa Pana na świat wszystkie kraje, wszystkie państwa, wszystkie ludy były rządzone wyłącznie przez Hitlerów i Stalinów!

Dziś tak często się o tym zapomina, że to dopiero chrześcijaństwo nauczyło człowieka kochać bliźniego, życia dla drugich, kierowania się sprawiedliwością i miłością i że przed chrześcijaństwem człowiek wszędzie i zawsze, w każdej cywilizacji był tylko niewolnikiem.

Nawet w państwie rzymskim, które, zdaniem miłośników starożytnej historii, było jednym z najdoskonalszych, w Imperium Romanum, w państwie starożytnego Rzymu rządził często terror, okrucieństwo, niesprawiedliwość, gwałt, upozorowane prawem. I to nie tylko w czasach dyktatorów i tyranów, nie tylko za rządów takich zboczeńców jak Kaligula, ale także i w okresie świetności republiki, gdy to Imperium Romanum rządził Senatus Populusque Romanus, wtedy to przecież senatorzy mordują bezkarnie Juliusza Cezara, wtedy to kaprys kobiety, Fluwii, decyduje o życiu największego męża stanu, Cycerona. Rzym pogański nie znał co to szacunek dla starców i miłosierdzie dla chorych, z którymi załatwiał się w najokrutniejszy sposób topiąc ich w Tybrze, przy wrzasku tłuszczy „sexagenarios de ponte!". A przecież za panowania najłagodniejszego, najbardziej wychwalanego przez historyków starożytnego Rzymu, Oktawiana, dla swej znakomitości zwanego Augustem, dokonywały się takie ofiary jak słynne „arae perusinae". Warto przypomnieć te dziwne ofiary, aby sobie — na przekór chwalcom starożytnych dziejów — uświadomić niedolę człowieka przed chrześcijaństwem.

Cóż to były „arae perusinae"?

Cesarz August wstąpił na tron władców Rzymu po zamordowanym przez senatorów Juliuszu Cezarze. I oto ten łagodny August dla uczczenia pamięci tragicznej śmierci swego poprzednika karze wybrać kilkudziesięciu najprzedniejszych patrycjuszów rzymskich, czyli najwyższych dostojników społecznych i przez czterdzieści dni ich tuczy w Perugii, aby wreszcie, wśród wielkich uroczystości, zarżnąć na ołtarzu boskiego Juliusza Cezara. Oto czym był człowiek w pogańskim społeczeństwie, w czasach przed Chrystusem Panem. Obchodzono się z nim jak ze zwierzęciem, jak z rzeczą. Można go było kupić, sprzedać, dręczyć, bić i zabić — bezkarnie.

Nic też dziwnego, że ten udręczony człowiek, ze skargą żałosną, zwracał się ku niebu i błagał zmiłowania: „Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje!" „Rorate coeli desuper et nubes pluant justum" — śpiewali kapłani w świątyni jerozolimskiej — „Niebiosa spuśćcie rosę, a niech wydadzą chmury sprawiedliwego".

Tęsknie wyczekiwała ludzkość Zbawiciela i na Jego przyjście się przygotowywała, stąd też bez przesady można powiedzieć, że całe dzieje ludzkości, od zarania, t.j. od opuszczenia raju, aż do narodzenia Chrystusa Pana, streszczają się w tym jednym zdaniu: „Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje". Był to bowiem jeden, nieprzerwany, długi, tysiące lat trwający, tragiczny a d w e n t l u d z k o ś c i.

II.

Prócz tego adwentu ludzkości mamy także i a d w e n t k o ś c i e l n y o podwójnym charakterze.

Przez te cztery tygodnie adwentu mamy się przygotowywać na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Dlaczego Kościół tak wielką wagę przywiązuje do tych świąt, że aż przez cztery tygodnie czyni do nich przygotowania? Otóż z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że święta Bożego Narodzenia to uroczystość, w czasie której obchodzimy pamiątkę największego i najdonioślejszego wydarzenia historycznego: narodzenia się Boga. Gdy to druga Osoba Trójcy Przenajświętszej „Słowo ciałem się stało".

Jakże nieraz wśród nas mało jest zrozumienia historycznej doniosłości tej wielkiej tajemnicy, tajemnicy Wcielenia. A przecież to poprzez Wcielenie Bóg zniżył się do człowieka, przyjął jego naturę, a przez to wyniósł człowieka do nowej godności. Bóg stał się naszym bratem, jednym z nas, zadzierzgnął nierozerwalne, trwałe na wieki wieków węzły braterstwa i dosłownego pokrewieństwa z człowiekiem. Jezus Chrystus to Bóg-Człowiek. To Bóg, który nie tylko zstąpił na pewien czas na ziemię, ale który, raz przyjąwszy naturę ludzką, człowieczeństwo, pozostał Bogiem-Człowiekiem na zawsze.

I jeśli kiedy, to właśnie w dzisiejszych, tak ciężkich czasach trzeba nam sobie tę prawdę przy każdej sposobności przypominać, że odtąd, t.j. od czasu Bożego Narodzenia, od czasu Wcielenia, dzieje świata naszego, ludzkiego są jednocześnie dziejami boskimi, że Bóg jest bezpośrednio i osobiście, poprzez Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, zaangażowany w przebiegu historii; że wszystkie przeobrażenia dziejowe to nie są wydarzenia, na które Pan Bóg patrzy z góry, z daleka, ale że On sam bezpośrednio jest w nich zaangażowany.

Ale obok tego przygotowania się na święta Bożego Narodzenia adwent kościelny to także okres przygotowania się na wtórne przyjście Chrystusa Pana, tym razem już nie jako Dziecięcia, ale jako Sędziego i Pana, w całym blasku i przepychu Jego królewskiego majestatu, w dniu Sądu Ostatecznego. Dlatego też i w czasie dzisiejszej Mszy świętej czyta nam Kościół Ewangelię o końcu świata.

A dzień ten, dzień Sądu Ostatecznego. będzie najwspanialszym, jedynym w swoim rodzaju, widowiskiem. Warto było się narodzić już tylko po to, aby być świadkiem tego widowiska. Będzie to dzień ostatecznego tryumfu dobra nad złem, sprawiedliwości nad krzywdą, prawdy nad kłamstwem, miłości nad nienawiścią, Boga nad szatanem. I zbliżając się ku temu końcowi świata, ku temu widowisku, którego nie tylko świadkami, lecz i aktorami będziemy, idziemy z trwogą, bojaźnią i strachem, modląc się słowami włożonymi nam w usta przez liturgię kościelną: „Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" w dzień Sądu Ostatecznego.

III.

Ten adwent ludzkości i ten adwent kościelny, nam, Polakom, przypominają dzisiaj, że my mamy jeszcze inny adwent, trzynasty już rok trwający, nasz a d w e n t n a r o d o w y.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — oto jęk żałosny naszej polskiej ziemi, brutalnie deptanej przez barbarzyńskiego najeźdźcę.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — oto najżarliwsza z milionów serc cierpiącego narodu płynąca ku Bogu modlitwa.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — wołają miliony walczących w Kraju.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — szepcą po cichu tysiące deportowanych w głąb Rosji.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — jęczą aresztowani po więzieniach Bezpieki i obozach koncentracyjnych.

„Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje" — to nasza, przymusowych emigrantów, rozproszonych po całym świecie pielgrzymów, najczęstsza, najserdeczniejsza, najżarliwsza i najwłaściwsza modlitwa błagalna.

Tak, bo my, naród polski, my mamy swój adwent, adwent zaczęty w pierwszych dniach katastrofy wrześniowej 1939 roku i Bogu jedynie wiadomo jak długo nasz adwent narodowy trwać będzie. I chociaż wkrótce złożą kapłani fioletowe szaty liturgiczne i przyozdobią znowu ołtarze kwieciem a dzwony kościelne obwieszczą wiernym radosne święta Bożego Narodzenia, chociaż skończy się za cztery tygodnie adwent kościelny, to jednak my, Polacy, nadal modlić się będziemy każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili, słowami psalmisty: „Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje", bo nasz adwent narodowy trwa.

W rozumieniu nauki kościelnej adwent to okres wyczekiwania i przygotowywania się. Nasz adwent narodowy to ma być także okres wyczekiwania i przygotowywania się. Trzeba nam sobie dzisiaj dobrze przypomnieć, że nasz adwent narodowy to nie jest tylko czas biernego oczekiwania na lepszą przyszłość, ale że my mamy obowiązek p r z y g o t o w a n i a tej lepszej przyszłości, obowiązek pracy i walki.

Jakże doskonale stosują się do nas, Polaków na emigracji, słowa św. Pawła z Lekcji czytanej w dzisiejszej Mszy świętej: „Bracia, czas jest, abyśmy ze snu powstali".

Nie wolno nam na emigracji spać; nie wolno nam tylko biernie czekać na lepszą przyszłość; nie wolno nam zabiegać tylko o własne interesy, myśleć tylko o własnych sprawach i szukać tylko dobra prywatnego. My, Polacy na emigracji, mamy dzisiaj szczególniejsze obowiązki wobec Ojczyzny, wobec rodaków cierpiących w Kraju, wobec okupowanego przez wroga Państwa Polskiego. A im naród w Kraju bardziej jest prześladowany i gnębiony, im trudniej jest w Kraju pracować i walczyć dla Polski i za Polskę, tym większe, tym poważniejsze, tym odpowiedzialniejsze obowiązki spadają na nas.

„Bracia, czas jest, abyśmy ze snu powstali", czas jest, abyśmy sobie uświadomili, że jeśli nam Bóg pozwolił zachować się przy życiu w czasie tych strasznych minionych wydarzeń wojennych i dozwolił nam przebywać w krajach wolnych, to nie po to, abyśmy myśleli tylko o własnych sprawach, ale po to, abyśmy pracowali i walczyli dla Polski.

I niech dzisiaj każdy z nas zapyta się siebie samego w sumieniu: zali należycie spełnia wszystkie swoje obowiązki wobec Ojczyzny? Czy wykorzystujemy każdą sposobność, aby sprawie polskiej służyć, aby imię polskie rozsławiać, aby polityczne wpływy polskie wzmacniać, aby wszędzie, gdzie się da i kiedy się da, interesów narodu bronić?

Popularnie mówimy: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, a w języku filozofii historii wypowiadamy tę samą prawdę słowami Schopenhauera: „dzieje świata są sądem świata". Prawdą bowiem jest, iż każdy jest kowalem własnego szczęścia, przynajmniej w pewnym stopniu. Każdy naród ma taką przyszłość, jaką sobie wywalczy. Niedbalstwo i lenistwo jednych pokoleń narodu staje się przekleństwem i klęską następnych.

A jakże, niestety, często my na emigracji zapominamy, że żyjemy w adwencie narodowym, a więc w okresie czynnego przygotowywania się, w okresie pracy i walki o lepszą przyszłość narodu i świata.

Ks. Michał Poradowski

KS. MARCIN WOJCIECHOWSKI

DOGMAT NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

W OŚWIETLENIU MYŚLI HETERODOKSYJNEJ

Święto Niepokalanego Poczęcia, które uroczyście obchodzimy w Kościele dnia 8 grudnia, jest dogmatem naszej wiary. W „Innefabilis", bulli papieża Piusa IX z 1854 r. czytamy: „Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana od wszelkiej zmazy grzechowej łaską i przywilejem Bożym".

Powyższa prawda wyraża ideę, że N.M.P. została obdarzona ze względu na posłannictwo Macierzyństwa Bożego szczególnym przywilejem, wyniesioną ponad cały rodzaj ludzki.

Matka Boża mimo wszystko jednak była człowiekiem, podlegała zatem wszystkim prawom, jakim podlega cały rodzaj ludzki i podlegała prawom Odkupienia, jak i cały rodzaj ludzki. Jeżeli została od grzechu uwolniona, to dokonało się ono nie poza Odkupieniem, ale właśnie w ramach Odkupienia. Została odkupiona przez Jezusa Chrystusa jak wszyscy ludzie, lecz nie jak wszyscy aktem następczym, lecz uprzednim. Bóg Ją uchronił przed grzechem, nie dopuścił, aby w pierwszym momencie tworzenia się natury ludzkiej grzech Adama przeszedł na nią. Ona została wyjęta z grzechu natury pierwotnej.

Idea powyższa jest prawdą objawioną i jako taka znajduje się poza wszelką dyskusją. Otwarta jest natomiast kwestia co do sposobu, w jaki prawda ta została objawiona. I tutaj znowu wszyscy zgadzają się z tym, że źródłem objawienia dla tego dogmatu jest Pismo św. i Tradycja. Wskazują na słowa Archanioła: Łaski jesteś pełna oraz na Protoewangelię z Księgi Rodzaju: Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą... Żaden jednak z powyższych tekstów nie dowodzi tej prawdy wprost, apodyktycznie. Pierwszy tekst jest raczej ilustracją prawdy, jeżeli ją już znamy. Słowa Protoewangelii są tekstem figuralnym, który ma swą siłę, ale po uprzedniej analizie egzegetycznej. Dlatego też teologowie główny argument czerpią z Tradycji, która jest tak samo ważnym źródłem Objawienia, jaki i samo Pismo św.

Prawda powyższa, jakkolwiek zawsze znajdowała się w Objawieniu, w kościelnej jednak świadomości wyłaniała się powoli. Jej historia była pisana wiarą i kultem wiernych nie tylko w Kościele katolickim, ale i w oderwanych odłamach chrześcijaństwa wschodniego. Dlatego też oświetlenie tej prawdy myślą kościołów oderwanych plastycznie ją uwypukli i wskaże na moment uniologiczny w chrześcijaństwie.

NESTORIANIE

Nestorianie (herezja antymariańska) nie uznają prawa przekazywania grzechu pierworodnego od Adama, tym samym upada w niej i problem wyjątku, jakim jest Niepokalane Poczęcie. Grzech pierworodny, według nich, leży w boleściach i w śmierci ludzkiej, z których N.M.P. została wyjęta.

Teodor Mopswesteński, jeden z głównych i pierwszych teologów nestoriańskich twierdził, że Adam przez grzech stracił dary pozaprzyrodzone, jak nieśmiertelność. Stawszy się śmiertelnym, Adam zrodził synów śmiertelnych. W ten sposób śmierć, jakkolwiek jest zjawiskiem naturalnym, w pewnym sensie przychodzi przez grzech, w którym my naśladujemy Adama.

Pewne pojęcia mariologiczne o Niepokalanym Poczęciu zdają się kształtować w liturgii i literaturze syryjskiej pod wpływem św. Efrema. Ten święty Kościoła powszechnego i doktor Kościoła wschodniego, jakkolwiek niewyraźnie mówi o grzechu pierworodnym i pełne uwolnienie od grzechu odnosi do momentu Zwiastowania, to jednak z drugiej strony tak mocno podkreśla niepokalaność i czystość Maryi, że niepodobna jest przypuścić, aby ten święty dopuścił w Maryi, choćby na moment, istnienie grzechu.

Ponadto w literaturze nestoriańskiej spotykamy się z takimi epitetami, które zdają się wykluczać istnienie jakiegokolwiek grzechu w Maryi. „Maryja jedyna grzechem nie została dotknięta". W hymnach nazywają Ją: „Krzakiem niespalającym się i Ogrodem zamkniętym".

Kryzys nestoriański znalazł swe niejako rozwiązanie w słowach katolickiego patriarchy babilońskiego, który w momencie, kiedy przygotowywała się definicja dogmatyczna, powiedział, iż nie wątpi, że wszyscy nestorianie w tym się zgadzają z katolikami i że nikt z nich nie zwalczał Niepokalanego Poczęcia. Ponadto są też i świadectwa, które wyraźnie uczą o dogmacie Niepokalanego Poczęcia.

MONOFIZYCI

Nauka monofizytów tak samo, jak i nestorjanów, kształtowała się pod wpływem św. Efrema o integralnej czystości i wolności od śmierci N.M.P. I ten pogląd u pisarzy syryjskich się utrwalił. Monofizyci, jakkolwiek nie wzmiankują samej nazwy grzechu pierworodnego, przyjmują go jednak, jako grzech natury pierwotnej. O Matce Bożej mówią ogólnie, że jest wolna od jakiegokolwiek grzechu, drogą dopiero wnioskowania można powiedzieć, że Ona jest wolna i od grzechu pierworodnego.

Świadectwo jakubitów (też monofizyci) na rzecz Niepokalanego Poczęcia wyraża się w wezwaniach liturgii maronickiej takich, jak te: „Witaj wieżo niezdobyta, nad którą nigdy grzech nie odniósł zwycięstwa".

Jakub Sarugieseński, ich teolog, należy do tych, którzy bronili idei Niepokalanego Poczęcia. Wypowiedział się on w sposób, który zdaje się wykluczać nie tylko grzech, ale nawet jakąkolwiek niedoskonałość w duszy Maryi. „Gdyby jakaś zmaza, mówi on, albo brak tkwił w Jej duszy, Bóg inną by sobie za matkę obrał". I tutaj także wypowiedział się katolicki patriarcha syryjsko-antiocheński, że lud jego jest jak najbardziej tej prawdzie oddany.

Postawić można by zarzut pisarzom syryjskim, iż ostateczne oczyszczenie N. M. P. odnoszą do momentu Zwiastowania, przez co osłabiają ideę całkowitej czystości i bezgrzeszności Matki Bożej. Niektórzy teologowie tę trudność rozwiązują w ten sposób, że oczyszczenie w Zwiastowaniu jest brane w sensie szerokim i nie oznacza wcale oczyszczenia z grzechu, lecz odwrotnie powiększenie Jej świętości lub też oznacza powtórne oczyszczenie z pożądliwości, które i tak nie działały, jako że były w Niej związane, jak uczy o tym św. Tomasz z Akwinu. Nie wydaje się, aby to rozwiązanie rozwiewało zupełnie obawy niewłaściwego pojmowania kwestyj, które wykraczają poza ramy dogmatycznego określenia doktryny. Dlatego też niektórzy z teologów katolickich nie dopuszczają istnienia w N.M.P. w ogóle żadnych pozostałości po grzechu pierworodnym.

Ormianie (też monofizyci) nie znają nauki o oczyszczeniu w sensie powyższym. Grzegorz Narecheński, jeden z ich teologów mówi, że Matka Boża była wolna od losu, jaki spotkał wszystkich innych ludzi na ziemi. Nazywa Ją Serafinem ognistym. Epitet ten, który tak często przypisuje się Matce Bożej, oznaczać ma całkowitą wolność Jej od jakiegokolwiek grzechu. W liturgii ormiańskiej spotykamy się ponadto z innymi epitetami, takimi jak: Niepokalana, błogosławiona między niewiastami i jedyna święta między niewiastami.

W nauce Koptów i Etiopów, którzy tak wielką pobożnością pałali do Matki Bożej i tak głęboko byli przekonani o tym, że jest Ona wolna od jakiegokolwiek grzechu, iż trudno by było przypuścić, aby nie uznawali Jej wolności i od grzechu pierworodnego. W liturgii koptyjskiej Maryja jest wynoszona ponad Aniołów, których jest Królową.

Koptowie współcześni oddalili się od swojej tradycji i znaleźli się w sprzeczności z ideą Niepokalanego

(Dokończenie na str. 3)

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Skarb Watykanu. W „Osservatore Romano" z 26 października ukazał się komunikat stwierdzający, że od czasu do czasu prasa zamieszcza wiadomości o rzekomych bogactwach Watykanu. Ostatnio tygodnik ilustrowany „Oggi" z 16 października „z niesłychaną lekkomyślnością i powierzchownością poważył się stwierdzić": „Skarb Watykanu jest drugim na świecie. Sama rezerwa w złocie w Watykanie, 7 tysięcy miliardów lirów, jest trzykrotnie większa od rezerwy skarbu angielskiego." Dziennik watykański pisze, że te przypuszczenia, podjęte i rozwinięte przez dziennik „Paese-Sera", są całkowicie fantastyczne. Nie warto byłoby zajmować się tymi śmiesznymi i oszczerczymi złośliwościami, gdyby się nie wiedziało, że ich celem jest sianie wśród opinii publicznej nienawiści do Stolicy Apostolskiej.

Klasztor benedyktyński w Marokku. Na szczycie Tumilin, który panuje nad całym krajem Ito, kończona jest budowa klasztoru benedyktyńskiego dla 20 francuskich zakonników z opactwa En Calcat w Tarn.

Św. Brygida w radio szwedzkim. Z okazji uroczystości św. Brygidy, głównej patronki Szwecji, ojcowie dominikanie z Lund zostali zaproszeni przez radio szwedzkie do urządzenia audycji religijnej. Złożyło się na nią oprócz nabożeństwa kazanie ku uczczeniu świętej i pieśni średniowieczne szwedzkie: „Rosa rorans bonitatem" i „O Birgitta myrrhae gutta".

Prześladowanie w Chinach. Liczba misjonarzy wypędzonych z Chin, łącznie z 29 biskupami i wielu siostrami, wynosi około 4.200. Innych 17 biskupów i wielu misjonarzy, sióstr i świeckich przebywa w więzieniach lub żyje w stałym oczekiwaniu uwięzienia. 5 biskupów zmarło w więzieniach: 1 Belg, 1 Niemiec, 1 Amerykanin i 2 Chińczyków.

Katolicki Instytut Muzyki Religijnej. W Lucernie pod patronatem Konferencji Biskupów szwajcarskich powstał Katolicki Instytut Muzyki Religijnej, mający na celu wykształcenie teoretyczne i praktyczne przyszłych organistów i dyrygentów chórów kościelnych.

Znamię czasu. Zarówno Eisenhower, jak i Stevenson złożyli przed wyborami oświadczenia o swym stosunku do religii. Oświadczenia ukazały się w tygodniku „Episkopalne Wiadomości Kościelne" w Richmond, Virginia.

Eisenhower zaczyna swe oświadczenie od wyrażenia dumy, że w jego rodzinnym domu panowała prawdziwie chrześcijańska atmosfera, co pozostawiło niezatarte ślady na jego życiu i działalności. Rodzice generała zwykli byli mawiać, że „bogobojność jest początkiem mądrości".

Kandydat republikański stwierdza, że u kolebki amerykańskiej republiki leżą głębokie wierzenia religijne. „Ojcowie republiki — mówi Eisenhower — wpisali swe przekonania religijne w dokumenty konstytucyjne... wbudowali swą wiarę w Boga w fundamenty naszych instytucji, a kreśląc śmiały Akt Praw Człowieka, umieścili swobodę wyznania w kluczowym miejscu dokumentu... Przodkowie nasi wykazali, że tylko naród mocny w świątobliwości jest narodem zdolnym do przezwyciężenia tyranii i zapewnienia wolności sobie i innym... Czym jest naszą walka z komunizmem, jak nie walką między antychrystem a wiarą w Boga Wszechmocnego? Komuniści wiedzą o tym dobrze i dlatego eliminują Boga ze swego systemu." Mówiąc o decyzji odroczenia inwazji Europy, Eisenhower dodaje: „Religia daje nam odwagę do pobierania decyzji, które muszą być podjęte w chwili kryzysu, a następnie daje ufność pozostawiania wyników w ręku Wyższej Siły. Tylko przez wiarę w Boga i w siebie może człowiek obarczony odpowiedzialnością znaleźć wewnętrzny spokój."

Sowiety przegrywają walkę z religią. Konwertyta, dziennikarz katolicki, wyświęcony w ubiegłym roku na kapłana, ks. Max Jordan przebywając obecnie w zachodniej Europie miał możność przeprowadzenia rozmów z uchodźcami, którzy niedawno przybyli z krajów Kościoła Milczenia. Stwierdził on, że wszyscy rozmówcy jego z krajów podbitych przez bolszewików zgadzają się w przekonaniu, że Sowiety przegrywają walkę z religią pomimo brutalnej siły, podstępu, policji i oszukańczego sądownictwa, których używają do zniszczenia głównie religii katolickiej. Wiara wśród prześladowanych odradza się z żywiołową siłą.

Sztuka egzystencjalistyczna. Biskup Heintz z Metz ostrzegł swych diecezjan przed uczęszczaniem na sztukę Jean Paul Sartre'a „Le diable et le Bon Dieu", stwierdzając, że sztuka jest wyszydzaniem wszystkiego, co jest religijne i katolickie. Jak wiadomo, wszystkie dzieła Sartre'a zostały umieszczone na Indeksie Książek Zakazanych.

W PRACOWNIACH POLSKICH PISARZY NA OBCZYŹNIE

ZDZISŁAW BRONCEL

1) Wkrótce będę miał całkowicie wykończony przekład „Lady's not for burning" Christophera Fry'a.

2) Wątpię, aby na to był wydawca. Oczekuję, że będę mógł jakiś duży fragment ogłosić w jednym z periodyków, lub — być może — całość, w paryskiej „Kulturze".

3) Kończę sylwetki kilku pisarzy angielskich obejmujące następujących autorów: G. B. Shaw, D. H. Lawrence, Aldous Huxley, Graham Greene. Byłby to tom esseistyczny. Jest to rezultat mojej serii odczytowej o współczesnej literaturze angielskiej.

Interesowałoby mnie, gdybym miał na to wydawcę, napisanie czterech portretów: Bernanosa, Mauriaca, Greene'a i Waugh'a.

Przygotowuję antologię najnowszej poezji emigracyjnej. Mam na to wydawcę.

Wreszcie — istotna praca. Przygotowuję kilka nowel i nowe wiersze. Liczę, że zaczną się drukować od Bożego Narodzenia 1952 r.

MARIA CZAPSKA

1) Mam kilka rękopisów gotowych do druku.

A. Monografia o Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu na tle epoki. Rozmiar ok. 70 str. Tytuł: „Miłosierdzie na miarę klęsk".

B. Zbiór opowiadań tylko częściowo ogłoszonych w czasopismach. Rozmiar ok. 250 str. Zbiorowy tytuł: „Wierność".

C. Tłumaczenie powieści A. Malraux: „Walka z Aniołem". Ok. 300 str.

2) Mam możność wydania pracy o Zakładzie św. Kazimierza po polsku i w tłumaczeniu francuskim; spodziewam się w ciągu przyszłego roku. Na zbiór nowel nie mam wydawcy, ale też się o to nie starałam jeszcze. „Walkę z Aniołem" Malraux ma wydać Instytut Literacki, czyli Jerzy Giedroyć. Kiedy — nie wiem.

3) Obecnie pracuję nad tłumaczeniem francuskim mojej pracy o Zakładzie św. Kazimierza i tłumaczeniem na polski fragmentu z nieukończonej „Historii Lutra", pióra Bernanosa, fragment ten ukazał się w „Esprit" pt. „Frère Martin".

4) W liczbie dalszych zamierzeń jest studium o Komunie Paryskiej 1871, zamówione przez redakcję „Kultury".

MARIAN CZUCHNOWSKI

Do druku mam gotowych kilka książek i publikacyj. Ponieważ trudno o wydawców dla książek mojego typu, nie wiem, kiedy która z nich wyjdzie. Przed Bożym Narodzeniem powinien ukazać się zbiór liryki pod tytułem „Motyl i zakonnica". W tym dziesiątym z rzędu moim tomie poetyckim drukuję dwadzieścia cztery poematy; czternaście nigdzie w czasopismach nie drukowanych. „Motyl i zakonnica" wychodzi moim nakładem. Niektórych Polaków stać na butelkę wódki i na powstania co ćwierć wieku, a nie na pomoc autorom w drukowaniu książek.

Poza „Motylem i zakonnicą" mam także tom poetycki „Dama w jedwabnym płaszczu deszczowym". „Damę..." wydam także za własne pieniądze, żeby nie uszczuplać narodowych funduszów przeznaczonych na drukowanie gramofonowych mów i wskazań naszych wielkich przewodników politycznych, którzy nas dzielnie i wytrwale prowadzą na obszerny śmietnik, na którym nie chciałbym jednak razem z nimi spocząć bez śladu, że Polacy to gęsi, języka nie mają.

Toteż pracuję, żeby zdobyć pieniądze na wydanie „Jutrzni owadów", pamiętnika z Rosji Sowieckiej, gotowego do druku od kilku lat, aby zostawić też ślad, że Polacy poza strażnikami i enkawudzistami widzieli i spotykali w łagrach bolszewickich miliony Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Uzbeków, Gruzinów, a co ważniejsze, że łagry sowieckie były wiele lat — przed Polakami — znane tym niezauważonym przez niektórych genialnych polskich autorów stworzeniom katorżnym.

Mam także zbiór „Opowiadania z czarnej koronki". „Opowiadania..." są niezwiązane niczym z tematyką „Jutrzni owadów".

Czeka również druku sztuka teatralna pt. „Fiołki z Warszawy". Kiedy wydam „Fiołki z Warszawy", nie wiem. Wydam je jednak własnym nakładem, bo nie lubię leżących rękopisów. Mam także dwa zbiory drobnych szkiców teatralnych. Nie ustaliłem jeszcze ich tytułu. Mam zbiór opowiadań dla młodzieży i dzieci o nieustalonym tytule.

Po wydaniu wymienionych tu książek wezmę się do ostatecznego szlifu obszernej powieści „Pierścień i zamieć". „Pierścieniem i zamiecią" chciałbym zamknąć trzynastolecie mego pobytu za granicą i kilkulecie ciężkiej, ale naprawdę przyjemnej pracy literackiej, związanej ściśle z moim przedwojennym dorobkiem poetyckim i prozaicznym.

JĘDRZEJ GIERTYCH

Rękopis gotowy do druku mam jeden pt. „O polityce Olszowskiego i Janie Sobieskim", około 500 stron, dalszy ciąg mej „Polityki polskiej w dziejach Europy". W najbliższych dniach rozpisuję przedpłatę.

Na warsztacie mam dalsze cztery prace większe i mniejsze. Ale nie lubię mówić zawczasu o rzeczach niegotowych.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Należy pogratulować Panu Redaktorowi pomysłu, którego pożytek okaże się zapewne już w niedalekiej przyszłości. Zanim jednak ankieta ŻYCIA przyczyni się do wskrzeszenia na emigracji ś. p. Rynku Wydawniczego, już dzisiaj można mówić o zabiegu z dziedziny terapii. Ankieta ta raz jeszcze daje sposobność ludziom pióra do uronienia gorzkiej łzy nad sobą, a przecież nic tak nie pomaga jak pochwalenie się własną niedolą.

W tym też duchu śpieszę donieść Panu, że rękopisy moje spoczywają snem wiecznym w szufladzie, zawczasu przygotowane do wydania pośmiertnego. Są to różne nowele i opowiadania, drukowane po pismach, takie, które można by zebrać w jedną całość oraz kilka rzeczy nowych. Niestety, nie liczę się z możliwościami wydania. W tym jest bowiem ambaras, jak mówił Boy, aby dwoje chciało naraz. (Ja chcę). Słusznie kiedyś Tymon Terlecki zauważył, że autor zbyt długo obnoszący się z niewydanym manuskryptem przypomina kobietę z przenoszonym płodem. O zatrucie organizmu pisarskiego w takim przypadku nie trudno.

Odpowiedź na pytanie ostatnie: brak czasu na pisanie, a co bardziej bolesne — na czytanie, uniemożliwia mi pracę literacką. Praca dziennikarska i radiowa, której się poddaję, wydaje się być większą przeszkodą w pracy artystycznej, niż jakakolwiek inna, gdyż przy tego rodzaju wytwórczości użytkowej, quasi- i para-literackiej, tak samo trzeba władać piórem i składać słowa, jak przy pisaniu „dla siebie".

Kończąc tych kilka zdań, chciałbym dać wyraz radości, że mimo wszystkie trudności, pisarze nasi na emigracji, zwłaszcza poeci, owocują i nie czekając na swoich przyszłych Miriamów, już dzisiaj znajdują drogi do potomności.

TYMON TERLECKI

Ankieta rozpisana przez ŻYCIE jest trochę kłopotliwa: człowiekowi piszącemu nie bardzo jest składnie przyznać się, że nie może wydać tego, co napisał; ludzie piszący (i ja także) na ogół nie lubią mówić o tym, co robią i co zamierzają, bo przesądnie boją się, aby „nie urzec", „nie uroczyć", „nie zapeszyć". Przechodzę do porządku nad tymi mało istotnymi oporami. Ankieta ŻYCIA, pierwsza tego rodzaju, wydaje mi się ważna jako próba rejestracji i obrachunku.

1) Rękopisy gotowe. „Wspomnienia o ludziach i książkach", dawno przyjęte do druku przez oficynę Samuela Tyszkiewicza, dotąd się nie ukazały i nie wiem, kiedy się ukażą, bo mistrz florencki od roku ciężko choruje. Muzyką jeszcze dalszej i jeszcze mniej pewnej przyszłości jest wydanie szkiców o kulturze polskiej przez Oficynę Warszawską Józefa Girsa w Detroit. Z największą nadzieją pozwalam sobie myśleć o „Ostatnich utworach" Marii Pawlikowskiej, choć jest to duży tom zawierający około 170 liryków, nie objętych zbiorami wydanymi w czasie wojny, kilkanaście ustępów prozy poetyckiej, mój essay krytyczny o ostatnim okresie twórczości zmarłej poetki i wspomnienie osobiste o niej. Ten rękopis — dług spłacony pamięci przyjaciela — znajduje się w niezawodnych rękach poety-typografa Czesława Bednarczyka i jest wysoko umieszczony na liście wydawnictw planowanych przez jego oficynę.

2) Dwa rękopisy nie mają w tej chwili żadnych widoków wyjścia na światło dzienne: są to: „Emigracja naszego czasu" i tom studiów o teatrze pt. „Zmartwychwstający Dionizos", który, poprzedzony przedmową Pawła Hostowca, już już miał zmartwychwstać w druku, ale tym razem zwyciężyła materia.

3) Bliski wykończenia jest cykl dialogów imaginacyjnych „Odwiedziny żywych". Jako pendant do wydanego w tym roku „Paryża" planuję wydanie książeczki poświęconej Londynowi i jak tamta ilustrowanej przez świetnego artystę i czarującego przyjaciela, prof. Mariana Bohusza-Szyszkę. Posuwam naprzód tom essayów „List z Europy", grawitujący wokół aktualnych zagadnień kultury zachodniej.

4) To ostatnie przedsięwzięcie stanowi margines dawno pomyślanej, podejmowanej kilku nawrotami, większej pracy o zasadniczych pojęciach, zasadniczych postawach naszej kultury pt. „Anioł i Jakub" (może „Drabina Jakuba"). Nie umiem w tej chwili powiedzieć, czy i kiedy będę mógł tę rzecz doprowadzić do końca.

Mówić o „dalszych zamierzeniach twórczych" byłoby w naszym zbiorowym i moim osobistym położeniu chyba zbytnią zuchwałością. Na zakończenie chcę się przyznać nie tyle do „zamierzenia", ile do od dawna hodowanego marzenia: jest to polska antologia Péguy, choćby nie wielka, ale esencjonalna, dająca pełny wgląd w to wspaniałe a trudno dostępne dzieło. Mam do tej antologii kilka ustępów, ale myśleć o niej poważnie można by było tylko wtedy, gdyby istniała możliwość jej wydania.

Jestem głęboko przeświadczony, że w ogóle twórczość literacka na emigracji wyglądałaby inaczej, gdyby były możliwości wydawnicze, działające jako bodźce zewnętrzne. Dlatego planowanemu przedsięwzięciu „Veritasu" należy życzyć łaski wyższej i życzliwej, rozumnej pomocy ludzkiej.

W poprzednim, 47(283) nrze ŻYCIA ogłosiliśmy odpowiedzi 41 pisarzy na ankietę pt. „W pracowniach polskich pisarzy na obczyźnie". Dziś drukujemy odpowiedzi dalszych 6 pisarzy, których listy otrzymaliśmy w ciągu ubiegłego tygodnia. Łącznie więc do tej pory na ankietę naszą odpowiedziało 48 pisarzy; obszerną odpowiedź Stanisława Vincenza wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów.

Mamy nadal nadzieję, że ci pisarze, którzy dotąd nie odpowiedzieli na ankietę, zechcą to uczynić w niedalekiej przyszłości, aby nam dopomóc do sporządzenia pełnego obrazu polskich zamierzeń literackich na obczyźnie.

DOGMAT NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Poczęcia. Dzisiaj nie rozróżniają poczęcia niepokalanego od dziewiczego.

PRAWOSŁAWNI

Prawosławnym bizantyńskim i słowianom należy poświęcić szczególną uwagę ze względu na miejsce, jakie zajmują oni wśród innych wyznań niekatolickich. Ogólnie trzeba powiedzieć, że do XVI wieku, t.zn. do powstania protestantyzmu, w tym względzie nie różnili się oni od katolików. Od XVI wieku nauka o Niepokalanym Poczęciu pod wpływem protestantyzmu zaczęła się oddalać od katolickiej, aż wreszcie znalazła się w pełnej negacji.[1])

W liturgii bizantyńskiej i w dokumentach liturgicznych znajdujemy prawidłowe ujmowanie idei Niepokalanego Poczęcia. Liturgia bizantyńska obfituje w epitety, takie jak: Niepokalana, czysta, nienaruszona, najświętsza Panna Maryja, w których jest wyrażona w pełni idea Niepokalanego Poczęcia.

Ojcowie święci i pisarze bizantyńscy, na których opierała się cała teologia bizantyńska i z nich wywodziła właściwe swe istnienie, otwarcie sprzyjali idei Niepokalanego Poczęcia, którą pojmowano jako wyjątek w rodzaju ludzkim, zmazanym grzechem pierworodnym.

Pisarze późniejsi głębiej ujmowali zagadnienie, kiedy wyraźnie podkreślali, że pełnia łaski, którą Matka Boża była obdarzona, oznacza wolność Jej od grzechu pierworodnego.

Wielką rolę odegrał i szczególne miejsce zajął w doktrynie prawosławnej św. Jan Damasceński, dr Kościoła[2]), który uczył o oczyszczeniu N. M. P. w dniu Zwiastowania. Teologowie katoliccy tłumaczą, że św. Jan bronił tezy wyłączenia Matki Bożej z grzechu pierworodnego i że w dniu Zwiastowania przez zstąpienie Ducha Świętego nastąpiło jeszcze pomnożenie się w Niej świętości.

Prawosławni, zwłaszcza późniejsi, którzy mówią o oczyszczeniu Matki Bożej w dniu Zwiastowania, wpadają w sprzeczność koncepcjonalną. Grzech w swojej naturze jest pozbawieniem łaski i odwróceniem się od Boga. Siłą rzeczy człowiek pozostający w stanie grzechu jest w stosunku wrogim do Boga. Trudno by było sobie nawet wyobrazić, aby Matka Boża do momentu Zwiastowania znajdowała się w stanie grzechu i w stosunku wrogim do Boga. Przyjmując to, mielibyśmy trudność, jak zrozumieć słowa Archanioła, który pozdrowił N.M.P.: Łaski jesteś pełna, a więc wynosząc świętość Maryi. A gdybyśmy się zgodzili z prawosławnymi, że grzechem pierworodnym jest pożądliwość, która jest tylko następstwem grzechu, to znaleźlibyśmy się w sprzeczności z tym samym św. Janem Damasceńskim, który wykluczał z Maryi jakąkolwiek pożądliwość. A więc w tym jest też wystarczający komentarz do słów, w których tenże święty mówi o oczyszczeniu w dniu Zwiastowania.

Ważnym przyczynkiem tutaj będzie myśl Focjusza, patriarchy konstantynopolitańskiego, któremu przypisuje się zapoczątkowanie schizmy wschodniej. Wyraża on myśl w pełni katolicką, kiedy mówi, że między poczęciem a świętością nie może być żadnej przerwy, t.zn., że w życiu Matki Bożej nie ma miejsca na grzech. Została ona uświęcona w samym swym poczęciu. Widzimy, że wyprzedza on daleko teologów łacińskich z okresu scholastyki.

Okres XIV-XV wieku należy do złotego okresu mariologii w całym imperium konstantynopolitańskim. Teologowie wyrażają tedy prawdziwą naukę katolicką, kiedy przekazują myśl o całkowitym zabezpieczeniu N.M.P. przed grzechem pierworodnym i wykluczają możliwość oczyszczenia Jej w dniu Zwiastowania.

NAUKA TEOLOGICZNA PRZECIWKO NIEPOKALANEMU POCZĘCIU

Pierwsze ziarna niezgody pochodzą od bizantyńskiego historiologa Xantopoulusa z XIV wieku, który wprowadził myśl o oczyszczeniu N.M.P. w dniu Zwiastowania. Źródeł takiego ujmowania zagadnienia trzeba szukać w nauce pisarzy syryjsko-antiocheńskich, jak i w Summie św. Tomasza z Akwinu, który tłumaczył je za św. Janem Dam. jako pełne wyniszczenie namiętności. (III, q. 27, a. 3, ad 3).

Naukę Xantopoulusa, którą autor z lękiem wyrażał, teologowie prawosławni w XVI w., kiedy znaleźli się pod wpływem protestantyzmu, wyrażali bez żadnych obaw i skrupułów. Zatracili różnicę pojęciową między grzechem a następstwem grzechu. W XVI-XVII wieku występuje szereg teologów (są wśród nich i patriarchowie) przeciwko nauce o Niepokalanym Poczęciu, jakkolwiek nie brak też i teologów, zwolenników starej nauki.

W MOSKWIE I NA RUSI KIJOWSKIEJ

Na Rusi moskiewskiej nauka prawosławna o Niepokalanym Poczęciu jest zgodna z katolicką aż do drugiej połowy XVII wieku. Święto obchodzono 9 grudnia. Dopiero reforma patriarchy Nikona odwodzi od nauki katolickiej i wprowadza doktrynę bizantyńską, ukształtowaną na wzorach protestanckich. Starą doktrynę mariańską przechowują tylko Straoobrzędowcy, którzy odrzucili nową naukę o oczyszczeniu Matki Bożej, określając ją jako bluźnierstwo.

Na Rusi kijowskiej, która stanowiła jeden z członów Rzeczypospolitej Polskiej i znajdowało się w orbicie wpływów teologii zachodniej, doktryna katolicka panuje aż do XVIII wieku. Akademia teologiczna kijowska, zwana Mohylańską, występuje w obronie Niepokalanego Poczęcia, udawadniając je racjami teologicznymi i wiarą ludu chrześcijańskiego. Nauka ta, głosiła Akademia, nie jest wprawdzie określona na żadnym z soborów, bliska jest jednak wierze. Istniały na Rusi sodalicje mariańskie, które składały ślubowanie bronienia tej nauki aż do przelewu krwi.

Z chwilą odpadnięcia Rusi od Polski i przyłączenia jej do Moskwy, zaczyna zwyciężać kierunek bizantyński, który doprowadza aż do negacji Niepokalanego Poczęcia.

Negatywne stanowisko zaostrzyło się i weszło w stadium uporu z chwilą ogłoszenia dogmatu przez Piusa IX w 1854 r. Nie wnieśli prawosławni żadnego innego jakiegokolwiek argumentu, poza racją polemiczną, uzasadnioną chyba tylko niechęcią do papiestwa.

Zapanowała dwoistość w myśli i wierze prawosławnej. Z jednej strony prawosławni czczą Maryję w liturgii swej, nazywając Ją niepokalaną, czystą, najświętszą, podobną do Cherubinów i Serafinów, z drugiej strony przeczą temu przez aplikowanie Jej grzechu pierworodnego. Wiara jednak ludu pozostała po dawnemu ta sama.

Wniosek stąd wyciągnąć możemy, że jakkolwiek doktryna o Niepokalanym Poczęciu stała się punktem newralgicznym dalszego rozdźwięku, z drugiej jednak strony kult tej prawdy, która w sobie zawiera tryumf nad szatanem, zbliża nas do momentu triumfu prawdy i jedności w Kościele.

Ks. Marcin Wojciechowski

---

[1]) W tym miejscu chciałbym uczynić pewną dygresję i zauważyć, że w XVI wieku, kiedy protestantyzm był w ofensywie w całej Europie, zanosiło się na unię protestantyzmu z bizantyńskim prawosławiem. Poczynione były ze strony niemieckich protestantów wielkie wysiłki i postępy w tej dziedzinie. Katolicyzm w Polsce znalazł się w dużym niebezpieczeństwie rozsadzenia go od wewnątrz i zduszenia go z zewnątrz. Wtedy to odegrał decydującą rolę ks. Stanisław Sokołowski, wielki teolog, kaznodzieja królewski bezpośrednio przed P. Skargą. Opracował on kilka traktatów teologicznych, ujętych w książce p.t. „Censury" i posłał patriarsze konstantynopolitańskiemu za pośrednictwem sekretarza patriarchy, z którym nawiązał kontakty osobiste we Lwowie. To wpłynęło na zerwanie dalszych kontaktów prawosławia z protestantami.

[2]) Święty Kościoła katolickiego.

WYKAZ POLEGŁYCH I ZMARŁYCH ŻOŁNIERZY P.S.Z.

Nakładem Instytutu Historycznego im.. Gen. Sikorskiego w Londynie ukazała się nowa książka pt. „Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939 - 1946" z przedmową gen. dyw. Władysława Andersa, która zawiera około 16.000 nazwisk żołnierzy wojsk lądowych, marynarki wojennej, lotnictwa, pomocniczej służby kobiet i junaków, poległych i zmarłych poza granicami państwa. Podane tam są nazwiska poległych i zmarłych na terenie Francji, Norwegii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, na Środkowym Wschodzie, we Włoszech, w oddziałach Armii Polskiej w ZSSR pod dowództwem gen. Andersa (1941-42), Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich 1 Dywizji Pancernej, Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz w specjalnym dodatku tych żołnierzy z 1939 r. zmarłych i zaginionych w ZSSR, których nazwiska udało się zebrać.

Książka ta została opracowana na podstawie urzędowych dokumentów duszpasterskich oraz spisów poległych i zmarłych sporządzonych przez Sztab Główny, Kierownictwo Marynarki Wojennej i Dowództwo Polskich Sił Powietrznych w Londynie. Podaje ona szczegóły dotyczące stopnia wojskowego, roku i miejsca urodzenia, daty śmierci i miejsca pochowania poległych lub zmarłych żołnierzy.

Jest to pierwsza pełna lista strat Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie z ubiegłej wojny i pierwszego roku powojennego.

Książka ta będzie cenną pamiątką dla rodzin poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, ich towarzyszy broni, kolegów i przyjaciół.

Zamówienia przyjmuje: The General Sikorski Historical Institute, Historical Section, 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Cena: 12/-, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i krajach Ameryki Południowej 2.50 dol. Przesyłka: w W. Brytanii 1/6, do innych krajów 2/- (0.30 dol). Należność płatna przy zamówieniu.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 30 listopada 1952.

PO ŁEPKACH

DNO MORALNE

„Łepek" mój o „Obcych pieniądzach" napsuł dużo krwi Polonusom i Wasserpolakom. Doczekał się kilku przedruków i kilku połajanek. Po tej stronie wielkiej wody wystąpił do walki tylko jedyny harcownik z opuszczoną przyłbicą: W. T. Żegota z paryskiej „Polski Wiernej". Połączywszy moje nazwisko z Ojcem Bocheńskim i rzuciwszy przyjazny komplement, uczynił mi zaszczyt tak wielki, że wolałbym zrejterować z ubitego placu, tym więcej że „Polska Wierna" drwi chyba walcząc z ideą „obcych pieniędzy", skoro przez dłuższy czas reperowała swój budżet ogłoszeniami reżymowej P.K.O. Jestem zwolennikiem każdej pomocy Krajowi, nawet za pośrednictwem urzędów i firm reżymowych, ale jednak nie drogą płatnej reklamy.

Zresztą nie największa to sprawa. Trudno aliści zrozumieć, dlaczego W. T. Żegota ma taki wstręt do żołdu, nazywając pogardliwie Ojca Bocheńskiego (risum teneatis, amici!) i niżej podpisanego — „apologetami żołdu". Żołd, to symboliczna zapłata żołnierzowi za jego fatygę i gotowość oddania życia. Przez czwartą część mego życia brałem żołd (nie wypłacono mi go dotąd tylko za wrzesień 1939 jako kapralowi, w kwocie jeśli się nie mylę, około 2 złotych 50 groszy w sumie) i nie odczuwam żadnego wstydu z tej przyczyny. Żołd płaciły nawet obce rządy żołnierzom powstania listopadowego oraz żołnierzom wielu formacji polskich czasu Wielkiej Emigracji, o żołd dla b. wojskowych zabiegały też nasze władze po drugiej wojnie światowej. Ponieważ dotąd nie zrezygnowały one ze swych żądań, do nich zatem, do rządu i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych słusznej byłoby zastosować piękny tytuł: „apologetów żołdu". Jeśli bym się mógł w jakiś sposób do zrealizowania idei dalszego płacenia żołdu dla b. żołnierzy polskich na emigracji przyczynić, byłbym naprawdę dumny. Poczytałbym sobie za honor przydomek „apologety żołdu".

Organ W. T. Żegoty wydaje mutację dla czytelników w Niemczech p.n. „Słowo Katolickie". Czytelnicy ci rekrutują się w znacznej części z żołnierzy Polskich Oddziałów Wartowniczych pod dowództwem amerykańskim. O oddziałach wartowników „Słowo Katolickie" i „Polska Wierna" pisują często (a słusznie) serdecznie i pochlebnie. Kupują zaś ci wartownicy organ W. T. Żegoty za żołd, za żołd amerykański.

Z tego też żołdu płacą składki na Skarb Narodowy i na wiele innych polskich celów.

Gorzej obeszli się z „Łepkami" o „Obcych pieniądzach" bracia zza oceanu. Życzliwi przyjaciele przysłali mi sporo listów z wycinkami, pieczętowanych przez poczty na Earls Court i w pobliżu Belgrave Square. Zawierały one artykuły z pism polonijnych, tytułowane raczej gromko: „Wykrętny artykuł J.B.", „Czy Na Dnie Moralnym?" itp. Wyrażano w nich sądy, iż artykuł ŻYCIA o „Obcych pieniądzach" jest „daleko posuniętym cynizmem", „zagłuszaniem sumienia i prymitywnego rozsądku", „zatraceniem w naszych warunkach wszelkiego kręgosłupa i wszelkiej busoli" i objawem, iż „jesteśmy blisko dna moralnego". Co prawda, większość tych opinii pochodzi z łamów „Dziennika Polskiego" w Detroit, ale i parę innych nie odznaczało się zbytnią łagodnością ocen. (Wiele pism, oczywiście, przedrukowało artykuł z wyraźną aprobatą).

Oponenci nie wysunęli żadnych argumentów, ograniczając się do haseł, zawołań i apelacji do autorytetów. Uznali wszelako za stosowne wydać wyroki bardzo surowe. „Dnem moralnym" określił „Dziennik Polski" z Detroit artykuł ŻYCIA. „Dno moralne" to zarzut dość poważny. Ale trudno: brnijmy po tym dnie!

A więc parę pytań: czy „Dziennikowi Polskiemu" wiadomo, iż nie „poprzez kasę państwową", lecz wprost do kieszeni „indywiduów" płyną lub wpłynęły pieniądze dla niektórych b. dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie? Że dziesiątki instytucji obsadzonych przez Polaków i grube setki „indywiduów" żyją i pracują za amerykańskie lub brytyjskie pieniądze? Że tenże „Dziennik Polski" z Detroit oraz stojący za nim mocodawcy polityczni życzą sobie, chętnie sporządzę (niekompletną) listę instytucji i osób zapatrywanych ze skarbów państw zachodnich i to miłych ideologom „Dziennika". (Podkreślam, że wcale się tym nie gorszę.)

Nie rozumiem jednakże, jakim tytułem i jakim prawem „Dziennik Polski" wygłasza swoje pieniackie poglądy. Pismo to bowiem na stronie tytułowej drukuje swoje godło i swój rodowód: „A Publication for Americans of Polish Descent" a znaczną część swojej treści drukuje po angielsku. Jeśli się zbyt nie mylę, to „Dziennik Polski" z Detroit jest organem „Amerykanów polskiego pochodzenia". Skąd więc ta furia wobec poglądów, że „obce pieniądze nie cuchną"? **„Dziennik Polski" nie lubi Polaków biorących pieniądze amerykańskie, ale sam jest pismem amerykańskim, biorącym pieniądze polskie!**

Jeśli nawet Polacy pracujący np. w rozgłośni Free Europe są całkowicie posłuszni Amerykanom, jeszcze przez to nie są niczym gorszym od organu patriotów polskich, którzy są „Americans of Polish Descent". Wierność bowiem winni są tylko Polsce, podczas gdy Americans of Polish Descent tylko swojej wielkiej ojczyźnie.

Jeśli mnie pamięć nie myli, do wielkości ich ojczyzny niemało się przyczynili dwaj rodowici Polacy: Kościuszko i Pułaski. Czyżby „Dziennik Polski" nigdy nie słyszał, że byli to generałowie na służbie amerykańskiej? Na żołdzie amerykańskim? — jakby to sformułował Żegota. Kędy jak kędy, ale przez Savannah — wówczas — nie wiodła prosta droga do wolnej Polski. Na szczęście Kościuszko i Pułaski i gen. Krzyżanowski i tysiące najlepszych patriotów polskich rozumiało, że wolność i sprawiedliwość są niepodzielne i że śmierć dla dobrej sprawy pod Savannah liczy się także nad Wisłą.

Tyle o „dnie moralnym". A teraz o Panu Hrabyku, autorytecie, którym maluczcy autorowie listów do pism polonijnych z nabożeństwem przytaczają. Pan Klaudiusz Hrabyk wytoczył najgrubszą przeciw „obcym pieniądzom" haubicę: czterysta czternaście wierszy w detroickim „Dzienniku Polskim". Pana Klaudiusza Hrabyka uważam za najwybitniejszego dziennikarza polskiego poza Krajem i współczuję mu, że musi bronić różnych spraw chodząc na rękach.

„Gdybyśmy byli mocarstwem — snuje swą myśl K. Hrabyk — moglibyśmy... brać pieniądze dowolnie... Ale właśnie dlatego, że mocarstwem nie jesteśmy, ...zanim którykolwiek z Polaków weźmie do ręki obcy cent z tytułu współpracy z niepolskim czynnikiem, nie może polegać dziś na własnym sumieniu i na własnej ocenie, ale wpierw musi rozpytać innych Polaków..." Z rozumowania tego wynika, iż Klaudiusz Hrabyk nie jest w zasadzie przeciwny braniu obcych pieniędzy, lecz uzależnia ich inkaso od zgody „innych Polaków". Jest to pogląd całkowicie słuszny, który był daleko surowiej od recepty Kl. Hrabyka sformułowany w felietonie ŻYCIA o „Obcych pieniądzach". Przeciw komu jednakże jest ów pogląd wymierzony? Przecież np. radiostacja Free Europe powstała po konsultacji z polskimi czynnikami politycznymi, podobnie jak wszystkie inne placówki prasowe i centra studiów. To że nie pytano o opinię przyjaciół politycznych P. Hrabyka, nie jest dowodem, że nie pytano innych.

Wymienione placówki, finansowane przez Amerykanów, obsadzają znani działacze polskich partii politycznych, głośni dziennikarze, wybitni naukowcy i technicy. Nie są to w każdym razie analfabeci polityczni. Odrobinę konsekwencji: na falach Free Europe przemawiał gen. Anders, amb. Raczyński i wielu wybitnych polityków polskich. Czyżby z tego wynikało, że generałom i politykom wolno, a dziennikarzom i publicystom nie wolno? Pan Zygmunt Nowakowski pisał kiedyś płomienne artykuły przeciw instytucji radia Free Europe. Pisał, że zagłuszanie audycji monachijskich przez Moskwę jest dobrą przysługą wyrządzaną Polakom w Kraju. Dziś P. Nowakowski jest współpracownikiem Radia Free Europe. Czy może się zmieniła polityka Radia? Nie, zmienił się P. Nowakowski. Dostał ofertę i przyjął ofertę. Dlaczego więc ma być wolno Nowakowskiemu, a nie Endekowiczowi, Nidowskiemu czy Socjałowi?

O zgodzie na każdy obcy grosz ma — wedle P. Hrabyka — decydować każdorazowo Rząd Polski. Wolne żarty! Gdyby Rząd Polski zaczął taką działalność na obczyźnie, wątpię bardzo, aby mogła ona potrwać długo. Po pierwsze dlatego, że rządy mają ważniejsze zadania, niż wglądanie do kontraktów pracy obywateli, a po wtóre dlatego, że żadne państwo suwerenne nie zniosłoby podobnej kontroli. Poza tym Rząd... ŻYCIE nie jest pismem politycznym i dlatego przytomniej od niektórych polityków stwierdza, że opinia polska nie jest w tym punkcie jednolita. Istnieje zbyt wielka grupa Polaków, którzy stoją na stanowisku, iż to właśnie rząd sprawuje swą godność bez oparcia o naród.

Mamy zresztą poza Rządem inne ośrodki polityczne polskie, którym chyba P. Hrabyk nie postawi zarzutu, iż mniej się troszczą o sprawę polską od członków Rządu. Nie symplifikujmy sprawy polskiej. Jest ona zbyt wielka, aby się kończyła na stanowisku rządu jednego obozu politycznego. Niechże Pan Hrabyk pozwoli podzielić się ze sobą troską o Polskę także i innym Polakom. Niech nabierze nieco zaufania do ludzi, którzy pragną służyć ojczyźnie trochę inaczej, niż on. Niech nie pomniejsza Polski do jednego obozu i jednej politycznej orientacji.

Powiada Klaudiusz Hrabyk, że obecne przykłady „najemnej umowy nie określają współpracy z obcymi czynnikami, ponieważ wszystko w tej dziedzinie jest albo niewiadomą albo niedopowiedziane". Nie przesadzajmy. Kontrakty do radiostacji są dokładnie określone, to samo odnosi się do biur studiów czy czasopism. Niektórym uczonym, pisarzom i politykom dają nawet Amerykanie pieniądze bez żadnych zobowiązań ze strony biorących. Pan Hrabyk zbyt nerwowo pociąga za wielki dzwon. Do określenia celów politycznych jeszcze jest daleko. Natomiast z pierwszej lepszej audycji radiowej lub artykułu w piśmie albo z opracowania na temat doli teatru w Kraju nie można od razu robić racji stanu. Umowy polityczne będzie mógł zawierać tylko reprezentatywny rząd narodowy. Nie jest to jednak wcale potrzebne do zawierania umów, jak zwalczać wspólnie wpływy komunistyczne w eterze lub w masach czytelniczych, jak skutecznie prowadzić akcję ulotkową czy odczytową na uniwersytetach lub w fabrykach, jakie wydawać książki o wspólnym wrogu itd.

Sądzi P. Hrabyk, że mi „śpieszno do pieniędzy amerykańskich". Niechże sobie wystawi, że mi nie śpieszno. Podejrzewam natomiast, że najbardziej śpieszno tym, którzy najgłośniej przeciw cuchnącym pieniądzom protestują.

Jan Bielatowicz

NASTĘPNE NUMERY „ŻYCIA"

Nieprzewidziany napływ materiału i konieczność wydania kilku pod rząd numerów specjalnych skomplikowały nieco normalny tok prac redakcyjnych, skutkiem czego w innych, niż zapowiadaliśmy, terminach ukażą się poszczególne numery ŻYCIA.

Obecnie jednak plan do końca bieżącego roku jest już ustalony.

Najbliższy numer ŻYCIA, 49 (285) z datą 7 grudnia, poświęcony będzie w całości pamięci Prof. Władysława Konopczyńskiego, największego historyka Polski współczesnej, zmarłego w lipcu b. r. pod Krakowem. Numer liczył będzie 6 stron, a na treść jego złożą się artykuły następujące: Prof. Wł. Konopczyńskiego pierwodruk pamiętnika pt. „Jak zostałem historykiem?" oraz „Siedem emigracji", wspomnienia Jean Fabre, prof. uniw. w Strasburgu, A. Bruce Boswell'a, prof. uniw. w Liverpoolu, dra Czesława Chowańca, A. Michaleka, Fr. Olipry i innych autorów.

Numer 50(286) z datą 14 grudnia poświęcony będzie C. K. Norwidowi. Na jego treść złożą się prace i utwory literackie: Marii Czapskiej, Tymona Terleckiego, Zygmunta Turkiewicza i Jana Bielatowicza oraz rysunek Mariana Bohusza Szyszki. Cena numeru normalna, 1/-.

Do numeru norwidowskiego ŻYCIA miał wejść również artykuł o Montmorency Ireny Gałęzowskiej. Artykuł ten zamieszczamy jednak już w nrze obecnym, aby się mógł pojawić w miesiącu poświęconym pamięci zmarłych.

Numer gwiazdkowy ŻYCIA będzie podwójnej objętości, 8 stron, i ukaże się z datą 21-28 grudnia. Ze względu na podwójną objętość i wyjątkowo bogatą treść cena numeru gwiazdkowego wynosić będzie 2/-.

Numer noworoczny ŻYCIA, z datą 4 stycznia 1953, będzie miał również stron 8 w tym kalendarz ścienny na rok przyszły. O cenie tego numeru oraz o zamierzonych zmianach w charakterze pisma doniesiemy Czytelnikom w odpowiednim czasie.

LISTY

O NIENAWIŚCI

Szanowny Panie Redaktorze!

W nrze 45 ŻYCIA z dnia 9 listopada b.r. przeczytałem wiersz Józefa Łobodowskiego p.t. „O nienawiści". W wierszu tym, którego poetyckiej wartości nie będę roztrząsał, wyczytałem najprzód w trzech pierwszych strofkach z refrenem „Nie,nie po to" słuszny żal zbolałego serca, czy nawet złamanego życia, wyrażający się w tym protestującym zaprzeczeniu:

Nie po to, byśmy nienawiścią się truli
i sami wyrastali w nienawiść;
byśmy w sztylecie i stryczku i kuli
widzieli znak, co nas zbawi...

Całkowicie podzielając tak wyrażone twierdzenie autora oczekiwałem w dalszych strofkach logicznego rozwinięcia. I po tym żalnym proteście trzech pierwszych strofek oczekuje czytelnik takich jasnych potwierdzeń z dusz i serc naszych płynących: czego my chcemy? Miast tych pozytywnych twierdzeń dobrej naszej woli wyzwolonej strasznymi przeżyciami niedoli, dowiadujemy się w dalszych wierszach, że:

Chcemy powrócić na białe stadiony,
chcemy odnaleźć dłonie przyjazne i szczere
i w ramionach siwych naszych matek
utracone dzieciństwo odnaleźć,
wypłakać nasz ból i zatratę,
nasze czyny zbrodnicze i żale.

To bardzo pięknie, ale czyżby to było wszystko, czego chcemy? Tylko tyle? To chyba tylko dla utulenia żalu z utraconej młodości i więcej nic?

Czyżbyśmy nie byli już zdolni do dalszego godziwego życia i czynu twórczego, po tylu przeżyciach i tak wielkich wstrząsach i doświadczeniach? [illegible] obrażenie o naszej polskiej młodzieży, będącej już w sile męskiej.

Czytamy dalej zapewnienie: „To właśnie po to!" — ale co następuje jest wprost okropne, bo:

Po to język nasz głuchy i wzrok niemy,
Po to mordujemy na rozstajnych drogach —
(nie wierzę oczom i pytam się gdzie i kto?)
Po to tęsknotą się trujemy
I w człowieku widzimy wroga,
Aby nie zginąć w podstępnych pętach,
Aby nie zmarnieć w konwulsjach i skurczach
By nie zmarznąć itd.

(To chyba nieprzytomni dekadenci, a przecież nie ogół zdrowy).

Czy to ma być uzasadnieniem złych, zbrodniczych instynktów, ujętych w tych opacznych twierdzeniach w poezji?

A wreszcie przy końcu z przerażeniem i oburzeniem rzucam te kartki ŻYCIA. Te obłędne wiersze paradoksalne, kończące się słowami, które apoteozują „nienawiść" i dają jej miano najczulsze, matki. Chyba w jakimś chwilowym zamroczeniu mógł autor pomieszać matkę, symbol miłości z nienawiścią, nazywając nienawiść „Matką i najczulszą narzeczoną", „twórczą i odnawiającą". Od kiedy to stała się nienawiść, zawsze przecież niszcząca, twórczą i odnawiającą? A gdzieżeś, autorze drogi, podział miłość? Tę wszechpotężną siłę twórczą, budującą, a nie niszczącą?

Nie, nie i jeszcze raz nie! Takich twierdzeń, choćby w lepszym nawet wierszu, nie powinno się umieszczać na łamach katolickiego tygodnika, bo te twierdzenia są bluźniercze i są zaprzeczeniem Chrystusowych nauk. Suponuję, że Szanowna Redakcja nie zaznajomiła się z wierszem p. J. Łobodowskiego i dlatego wydrukowano go. Ale proszę o łaskawe umieszczenie mego protestu, aby nie powstało szkodliwe mniemanie, że się godzimy na takie bezczeszczenie Matki i apoteozowanie nienawiści.

JÓZEF HALLER
generał broni
Sodalis Marianus

OD REDAKCJI. — Z całą gotowością ofiarujemy nasze łamy na protest Czcigodnego Pana Generała, wypróbowanego Przyjaciela naszego pisma.

Uważne wczytanie się w wiersz Józefa Łobodowskiego nie pozostawia jednakże wątpliwości co do intencji autora. Wszak wiersz dzieli się najwyraźniej na dwie części: pierwszą, w której poeta zaprzecza nienawiści jako zasadzie życia i porządku wszechludzkiego i drugą, w której pochwala nienawiść „twórczą i odnawiającą". Jest to mianowicie nienawiść zła, zbrodni, przemocy, nienawiść nienawiści. To nie jest bluźnierstwo, gdyż nienawidzieć zło jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Poeta właśnie rozwija w swym wierszu sztandar do krucjaty przeciw złu i nienawiści. A do walki tej, jak twierdzi, potrzebna jest nam nienawiść zła. Nazywa ją w ironicznej goryczy „matką i najczulszą narzeczoną", tak jak kiedyś Mickiewicz, gdy śpiewał „Więc zemsta, zemsta na wroga".

Tak zrozumiała wiersz Józefa Łobodowskiego redakcja i tak zapewne rozumiał go sam autor.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

NAGRODY NOBLA ZA R. 1952. Nagrodę Nobla za r. 1952 za całokształt twórczości literackiej otrzymał powieściopisarz, dramaturg i publicysta francuski François Mauriac, członek Akademii Francuskiej. Twórczość Mauriaca znana była dobrze w Polsce już przed wojną, kiedy szereg jego powieści, z „Kłębowiskiem żmij" („Le Noeud des vipères") na czele ukazała się w przekładach polskich. Mauriac uważany jest powszechnie za jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy katolickich. Z jego utworów dramatycznych za najlepszy uchodzi „Asmodeusz" („Asmodée"), grywany często nie tylko w „Comédie Française", ale także na scenach zagranicznych. Od kilku lat Mauriac jest także współredaktorem dziennika „Figaro", w którym dosyć często ukazują się jego artykuły wstępne.

Nagrodę Nobla z zakresu medycyny przyznano w roku bieżącym Selmanowi Abrahamowi Waksmanowi, wynalazcy streptomycyny. Waksman pochodzi z rodziny żydowskiej, urodził się w r. 1888 w Przyłuce koło Kijowa. Gdy był jeszcze dzieckiem, rodzice jego wyemigrowali do Ameryki. Studia naukowe Waksman odbył na uniwersytecie Rutgers w stanie New Jersey, którego jest obecnie profesorem. Z zawodu nie jest on lekarzem, ale bakteriologiem. Doszedł on do wniosku, że ziemia zawiera mikroby, przy pomocy których zwalczać można bakterie chorobotwórcze. Idąc tą drogą odkrył w ziemi bakterię, której dał nazwę „streptomyces griseus". Wraz z dwoma innymi uczonymi, Schatzem i Bugie, udało mu się stworzyć z tych bakterii nowe, niezwykle skuteczne lekarstwo: streptomycynę, które jest szczególnie zabójcze dla laseczników gruźliczych. Później Waksman odkrył dwie inne substancje: neomycynę i ehrlichinę, do których przywiązywane są duże nadzieje, rzecz cała jednak znajduje się dopiero w stadium doświadczalnym.

NAJWIĘKSZE W ŚWIECIE „WHO'S WHO". Od kilku lat trwa w „Institute of Historical Research" uniwersytetu londyńskiego praca nad księgą, która ma objąć nie tylko dokładnie historię parlamentu brytyjskiego w ciągu 700 lat jego istnienia do początków XX stulecia, ale także biografię wszystkich znanych członków parlamentu w ciągu całego tego okresu. W grę wchodzą tu setki tysięcy osób. Całość ma objąć dwadzieścia trzy tomy, które ukażą się w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Jak dotąd przedmiotem pracy piętnastu badaczy są tylko dwa „wycinki" dziejów parlamentu: panowanie królowej Elżbiety I i trzydzieści pierwszych lat panowania Jerzego III. „Wycinki" te gotowe będą mniej więcej za cztery lata; badacze pracujący nad nimi, korzystają z pomocy kilkudziesięciu historyków.

Zakres pracy jest ogromny, wymaga bowiem przestudiowania wszystkich istniejących zbiorów, rękopisów i dokumentów, mających związek z życiem politycznym i społecznym W. Brytanii w ciągu ostatnich siedmiu wieków. Zza granicy, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, zamawiane są fotokopie dokumentów, przechowywanych w archiwach i bibliotekach tych krajów.

PROF. JOAD POWRACA DO KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO. Filozof brytyjski prof. C. E. M. Joad, znany ze swych popularnych podręczników historii, odbył w ciągu ostatnich kilku lat ewolucję, która od agnostycyzmu doprowadziła go z powrotem do kościoła anglikańskiego. Drogę tę Joad opisuje w książce pt. „The Recovery of Belief. A Restatement of Christian Philosophy", (Faber and Faber, cena 15/-). Rzadki to od dawna wypadek powrotu na łono anglikanizmu, którego wpływ atrakcyjny od dłuższego czasu szybko się kurczy.

NIEMIECKA HISTORIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. Nakładem „Athenäum Verlag" w Bonn ukazało się obszerne, bo 800 stron liczące, dzieło Kurta von Tippelskircha „Geschichte des zweiten Weltkriegs" (cena 38 marek niemieckich). Autor, który jako oficer niemiecki sam brał w wojnie czynny udział na froncie wschodnim, pisze w taki sposób, aby, zwłaszcza na Zachodzie wzbudzić zaufanie do swego obiektywizmu. By stwierdzić, o ile to odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, trzeba by dokładnie książkę przestudiować. Zaopatrzona jest ona w liczne fotografie i mapy.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

„KLUB PICKWICKA" NA EKRANIE

Po sfilmowaniu „Great Expectations", „Olivera Twista" i innych utworów Dickensa przyszła obecnie kolej na rzecz bodaj najtrudniejszą: na „Klub Pickwicka". Jednak twórca filmu „The Pickwick Papers", Noel Langley, wyszedł z tej próby na ogół zwycięsko, jak stwierdzają recenzenci brytyjscy. Oczywiście nie mogło się obyć bez amputacji, i to nieraz bardzo dotkliwych. Szereg doskonałych postaci charakterystycznych, takich jak Bob Sawyer, Mrs. Raddles, Count Smorltork, Stiggins, Pott i Slumkey, został w ogóle pominięty, inne są tylko naszkicowane przelotnie. Z całej olbrzymiej 1,000-stronicowej powieści, która jest właściwie zbiorem dość luźno powiązanych epizodów, p. Langley wybrał dwa wątki: batalię z Mrs. Bardell i wojnę podjazdową, toczoną przez czterech przedstawicieli Klubu Pickwicka z cwaniakiem Jingle. Dokoła tych wątków osnuty jest cały film.

Powszechne uznanie zyskał sobie James Hayter w roli Pickwicka przez swą naturalność i brak jakiejkolwiek pozy aktorskiej. Bardzo dobry jest także Nigel Patrick jako Jingle. Przyjaciele Pickwicka nie osiągają już tego poziomu gry.

Film (produkcji brytyjskiej) wyświetlany jest w Londynie w kinoteatrze „Gaumont" przy Haymarket.

PAŃSTWO JAKO MECENAS SZTUKI

Z okazji nowego rocznego sprawozdania „Art Council" — instytucji półoficjalnej, której zadaniem jest rozdzielanie subsydiów na cele artystyczne — lord Esher, do niedawna członek rady „Arts Council", poświęcił w „Sunday Times" szereg uwag zagadnieniu mecenatu sztuki w Wielkiej Brytanii.

„Welfare State", które zniszczyło arystokratycznych patronów życia artystycznego — stwierdza lord Esher — pokazało jednak, że jest świadome swych zobowiązań w tym zakresie. Z jednej strony lokalne władze samorządowe coraz więcej udzielają subsydiów na rozwój muzyki i dramatu, z drugiej zaś strony samo państwo reprezentowane w ostatnich latach przez dwóch niezwykle inteligentnych kanclerzy skarbu — jednego labourzysty, drugiego konserwatysty — nie uległo pokusie zmniejszenia sum przeznaczonych dla „Arts Council", nawet w dzisiejszych trudnych warunkach gospodarczych. Niemniej zdaniem lorda Eshera „zbiorowy patronat" sztuki wymaga dalszego rozszerzenia, jeśli nie tylko Londyn, ale i prowincja brytyjska mają otrzymać niezbędną w tym zakresie pomoc.

Lord Esher sądzi, że choć stosunek sił w dziedzinie militarnej i finansowej przesunął się na niekorzyść Wielkiej Brytanii, to jednak jest ona mocarstwem pierwszej rangi w sferze cywilizacji i kultury i kroczy w tym zakresie na czele całego świata.

„Mamy w Laurence Olivierze najlepszego aktora, w Kathleen Ferrier najlepszą śpiewaczkę, w Margot Fonteyn najlepszą tancerkę, w Benjaminie Brittenie najlepszego kompozytora, a w Grahamie Sunderlandzie najlepszego malarza całego świata".

Trudno może zgodzić się z tą oceną w całej jej rozciągłości — wielu krytyków angielskich zakwestionowałoby niektóre z tych pozycji — nie ulega jednak wątpliwości, że wymienione przez autora artykułu osoby reprezentują wysoką klasę w zakresie swych artystycznych dokonań i specjalności.

MONTMORENCY

(Dokończenie ze str. 1)

i córka Helena. W kościele Polacy ufundowali tablicę pamiątkową wiernej przyjaciółce, męczennicy sprawy polskiej, Annie de Montfort, zmarłej w obozie Ravensbrück.

W szeregu znakomitych mówców, którzy zabierali głos nad grobami cmentarza i na kazalnicy kościoła w Montmorency, spotyka się wielkie nazwiska polskie i francuskie, a w głosach ich znajduje się wiele prawd zasadniczych i przepięknych wyrazów wzruszenia. W roku 1908 kaznodzieja francuski ks. Dumas wołał słowami Lamennais: „O ziemio Montmorency! Dla ciebie mam tylko słowa błogosławieństwa. Tym, którzy przechodząc tędy rzucają roztargnione spojrzenie i mówią: to jest grób Polski, powiem: to Polski kolebka. O ziemio Montmorency! — do ciebie przychodzą nowe pokolenia ożywić się na nową walkę i rozgrzać w miłości narodu. Stoisz na straży polskich grobów, a jesteś kolebką Polski..."

Lecz główny motyw, jaki przewija się niezmiennie przez wszystkie mowy i wezwania, jest jeden. W maju roku 1841, stojąc nad trumną Niemcewicza, Kniaziewicz wzywał do wytrwałości, — w roku 1860, nad trumną Karola Sienkiewicza, ksiądz Aleksander Jełowicki kończył słowami Ewangelii: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". A ostatnim słowem wypowiedzianym publicznie przez księdza Augustyna Jakubisiaka, w dniu 11 listopada 1945 było: „Wytrwać, by zwyciężyć".

Taki jest trzeci, polski aspekt Montmorency.

Irena Gałęzowska

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżenie zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: kwartalnie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. [illegible] Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50 proc. drożej, [illegible] Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N Alem 641 — Buenos Aires. [illegible] miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 180 fr., kwartalnie 540 fr. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 250 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shipkorst 2, St. Mikielus [illegible] — SZWAJCARIA: kwartalnie 6.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.50 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski [illegible] — U.S.A.: kwartalnie poczta zwykłą 2$, pocztą lotniczą [illegible] Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10 East 18th Street, Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2, Tel.: PAD 9734.